NUMER GWIAZDKOWY

ROK II. Nr. 51. i 52. CENA N-RU Mk. 2·60 K 4.— 21. GRUDNIA

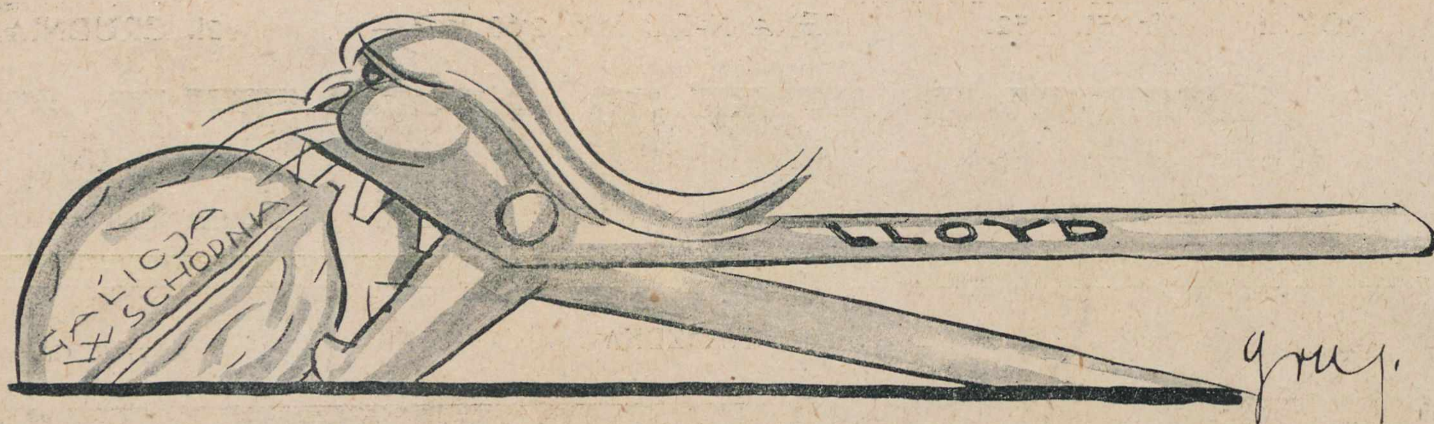
SZCZUTEK

NASZA GWIAZDKA

Rys K. Grusa



Sprzymierzeniec: Ho, ho! jak tu jasno! Nie gniewaj się, że zgaszę ci jedną świeczkę!



Król Herod III-ci

Wiesz zapewne od matusi
Jaki ma być szopki wątek?
Śmierć okropna w niej być musi,
Herod i rzeź niewiniątek.

Polska, jako inne nacye,
Ma też wedle dawnej mody
Wszystkie szopki dekoracye
I przeróżne ma Herody.

Herod I-szy, któż go nie zna?
Zaczął sprawę dość boleśnie:
Niemczył polskie łany Gniezna
I urządzić kazał Września.

Bo nie wiedział chytry śmiałek,
Co mu w szopce przeznaczone:
Przyszedł z kosą Foch marszałek
No i skosił mu koronę.

Szopka jest tradycyi wierna,
Choć wśród czasów żyje nowych,
Więc obok Hohenzollerna
Był też Herod z Romanowych.

Brzydko się skonczyła bajka,
Bo przebrana w pejsy Icka
Wzięła z szopki Mikołajka
Śmierć paskudna, bolszewicka.

Więc się zerwie nić tradycyi?
Jaka szkoda, jaka szkoda!
W szopce, z winy koalicyi
Brakło nagle nam Heroda!

Mija czasu odrobinka,
Aż tu wieść po świecie leci,
Że jest nowa figurynka:
Wstąpił na tron Herod III=ci!

Włada lądem, włada morzem
Pachciarz wszystkich oceanów.
Nazywają go Lojdżorżem
A z dynastyi jest brytanów.

I znów jest uratowany
Starodawnej szopki wątek.
Herod III=ci czyni plany
Rzezi polskich niewiniątek.

Na bisnessie tuczy cielsko,
Zakasować chce Wilhelma.
Gdybym umiał po angielsku,
Tobym mu powiedział szelma.

Ale takim już być musi
I do czasu czynić zbytki
Aż usłyszy głos kostusi:,
Chodż do piekła, boś ty brzydki!

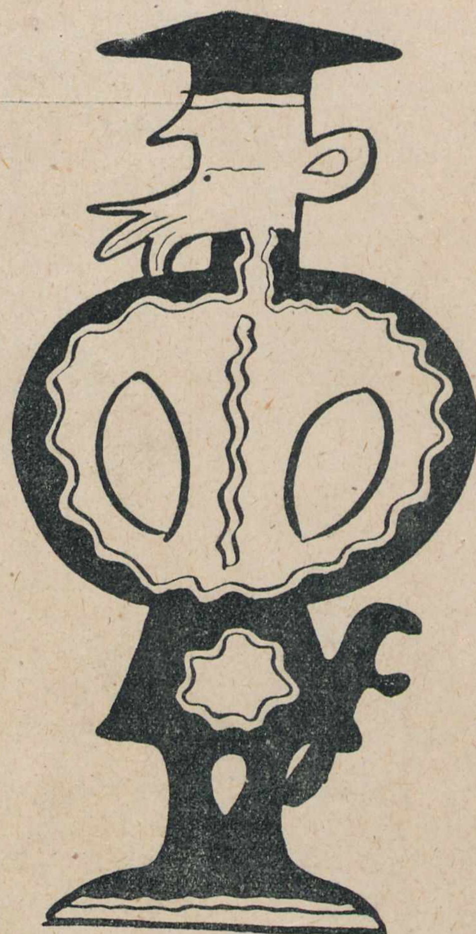
Bury Jan.





Nowe pierniki toruńskie





Życzenia przy opłatku

Paderewskiemu

Prawe twe serce nieufnością truli,
Pod nogi przeszkód ciskali ci góry,
A więc przydomek przyjmij: multa tuli!
I do kochanej powróć klawiatury.

Bilińskiemu

Łatwiej jest przewlec wielbłąda przez igłę
Pomimo jego ogromnego garbu,
Łatwiej jest strawić figi niedościgłe,
Niżeli w Polsce być ministrem Skarbu.

Lloydowi Georg'eowi

Rzuciłeś hasło, które cię pogrzebie
Pomimo całą dyplomacyi zdolność.
Hola! zacznijcie nowy kurs od siebie!
Egipt i Indye czekają na wolność.

Trąmpczyńskiemu

Życzymy tobie, boś jest człowiek tęgi
Którego trudy żadne nie odstraszą,
Byś po dziewięciu miesiącach mitręgi
Mógł trzymać do chrztu konstytucyę naszą.

Tarasiewiczowi

Teatr we Lwowie nie przyniósł ci gloryi,
Chociaż w krytyków bijesz ostrzem twardem.
Łatwiej być szefem w fabryce cykoryi,
Niźli pozostać w teatrze Reinhardem.

Skulskiemu

Przewyższasz wielu urodą i głową.
Żeś aptekarzem był-to żaden minus,
Może na stałą obstrukcyę sejmową
Wynajdziesz wreszcie stosowny ricinus.

Ignis.

Kolendy małopolskie

I.

Wśród nocnej ciszy Warszawa drzemie,
A chmury ciągną na polską ziemię,
Wstań narodzie pókiś zdrowy,
Cios odparuj Herodowy
Bo kiepsko będzie!

Polska, dziecina ledwie w kolebce,
Już Herod po niej złośliwie depce...
Czemprędzej się wybierajcie
Ziemi ojców nie oddajcie
Żadnym Moskalom!

II.

Mędrcy świata monarchowie,
Gdzie spiesznie dążycie?
Czy w Warszawie lub we Lwowie
Chcecie poznać dziecie?

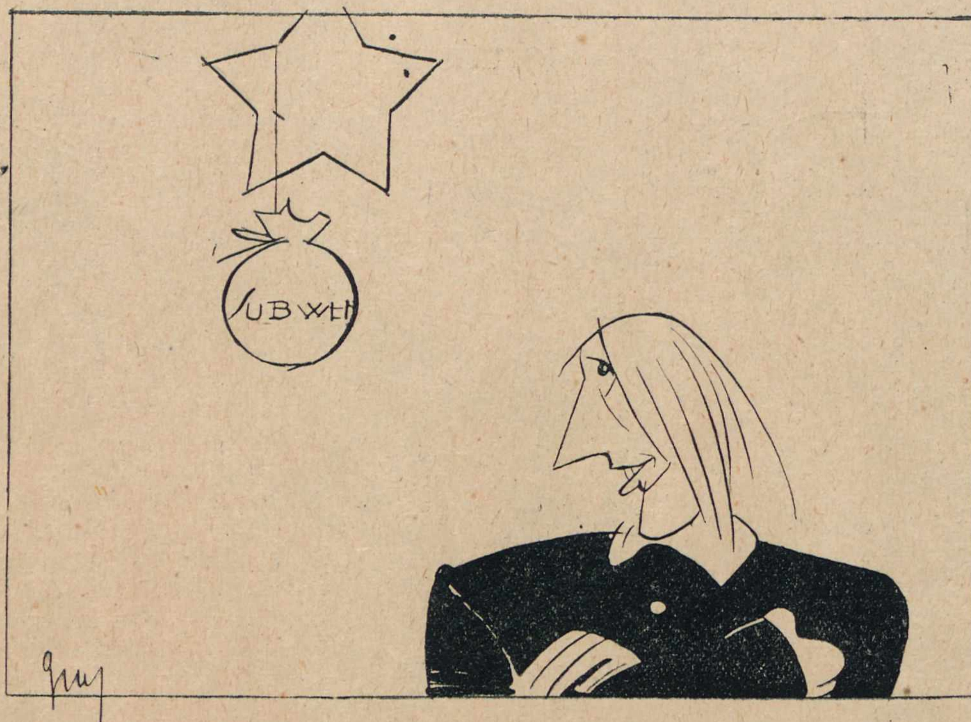
Ono ledwie wzrok otwiera
Już mu grożą zbrodnią —
Herod-anglik nam zabiera
Małopolskę wschodnią!

Mędrcy świata.... złość Heroda
Wkłada na nas pęta.
Lecz je zerwie rzesza młoda,
Zerwą je — Orlęta!

Gwiazda znowu się zapali
Nad polskiem Betlejem —
Myśmy wiele krwi przelali
I więcej przelejem!

Kazimierz Króliński.

GWIAZDKA POLSKIEGO ARTYSTY



Jeśli dużo masz pieniędzy
To gwiazdeczkę kup dziewczynce,

A jeżeli żyjesz w nędzy
To się powieś na choince.

Z BRUKU LWOWSKIEGO

Rada szkolna rozesłała do szkół kwestyonaryusze, które wypełnić mieli uczniowie starsi. Chodziło o stopień uświadomienia i zainteresowania uczniów w rozmaitych sprawach kulturalnych, społecznych, literackich. Odpowiedzi bywały czasem bardzo ciekawe. Np. osobę Szekspira przyznała klasa VIII. w pewnym zakładzie Francuzom bez zastrzeżeń, w innym Niemcom i Włochom. O Wilsonie napisał pewien chłopak: „Wilson był profesorem gimn., a ten jest Amerykaninem". O Dmowskim tylko jeden uczeń umiał coś powiedzieć. Napisał on krótko: „Dmowski to przyjaciel pana psora Mejbauma!" (Dr. W. M. ze „Słowa Polskiego".)

HUMOR ŻOŁNIERSKI

Na strzelnicy wojskowej w Poznaniu sierżant służbowy zapytuje rekruta, dlaczego przy oddawaniu strzału zamyka obydwoje oczu.

— Dyć pan sierżant mówili, że dziś będzie „ślepe strzelanie" — odpowiada Maciek Makolągwa.

NOWY KURS

Z Warszawy donoszą nam, że Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich z powodu wprowadzenia nowych odznak otwiera 3-miesięczny kurs wojskowy dla rozpoznawania odznak w **wojsku polskiem**.

NOWA ŚWIĘTA

W pewnej miejscowości górniczej, powstało niedawno gimnazyum. Dnia 4. grudnia, jako na świętą Barbarę, patronkę górników, niema nauki. Jeden z profesorów, nie poinformowawszy się o tem w czas, przychodzi do szkoły i zastaje drzwi zamknięte. „Cóż to za święto dziś?" — pyta gniewnie ucznia, wałęsającego się w pobliżu — „Świętej Barbary" — „Jakiej świętej Barbary?" irytuje się dalej magister. Świętej Barbary Radziwiłłówny, proszę pana psora" — odpowiada wystraszony malec.

*

Przyjeżdża „Gwiazdka" Białego Krzyża na front.

— Żeby to gwiazdka na epolety — wzdycha podporucznik z austryackiej armii, od lat pokutujący na tej samej randze.

*

Podoficer prowiantowy ma skwaszoną minę.

— Bo to proszę panów, przyjechały z darami te delegatki a gatek jak niema to niema.

*

Żołnierze z najzapadlejszego kąta łomżyńskiego dostali pakunki wigilijne. Oglądają świece, zapałki, papierosy, wreszcie wyciągają c h u s t k i d o n o s a.

— Co to jest? Na onucki za cienkie, na koszulę za małe...

NASZE GRANICE

Dwóch domorosłych polityków siedzi w kawiarni i rozmawia, jeden z nich trochę głuchy.

— Słyszałem że Polska od Wschodu podobna będzie do królestwa niebieskiego — bez granic.

— ...Nic?...

— Od zachodu...

— ...O tak wiele zachodu!

— ...Od Północy zapewne morze.

— ...Może...

— Panie a od Południa? —

— Od południa jesteśmy zwykle u Lourse'a.

DONIESIENIE PATA

Warszawa. Gabinet koalicyjny nareszcie gotowy. Wszystkie teki rozdane, tylko Ministerstwo Łapownictwa Publicznego dotychczas nieobsadzone. Zażarta walka stronnictw o tę tekę zaostrza się z każdą chwilą i przewidują rychły nowy kryzys. *kr.*

Z IZBY SĄDOWEJ

Przed trybunałem sądu okręgowego w L. stanął pewien urzędnik, oskarżony o systematyczne oszustwa, popełniane w ten sposób, że podał o jedno dziecko więcej i pobierał przez pewien czas chleb na uzyskaną nadliczbową kartę.

Sąd dał oskarżonemu do wyboru: Dwa tygodnie kryminału lub dwa tygodnie jazdy kolejami w Małopolsce.

Oskarżony wybrał dwa tygodnie kryminału..

Bajki świąteczne

CHOINKA

Przedświątecznego czasu
Po drzewka drwale przybyli do lasu
I co śmiglejsze choinki a prostsze
Lśniącej siekiery wnet powala ostrze.
Więc las zaszumiał:
— Biedne drzewka młode!
Na toż wam Bóg dał siłę i urodę,
Byście przybrane w śmiertelne koszule,
W światła i złoto przystrojone czule,
Marnie oddały życie,
Jeno po to, by do was modliło się dziecię?
Przybiorą was w srebrzyste i złociste znaki,
Różnobarwne narzucą i lśniące łańcuchy,
W iskrzące spowiją puchy,
Lecz w tej świetności zgon was czeka ladajaki!
Szkoda was, dzieci!
A tu się dąb odezwie:
— Zgon ten sławą świeci!
Zginąć — zginiemy wszyscy. Wichury nas zdmuchną,
Grom strzaska, wiek i wilgoć rozsypią na próchno,
Nikt z nas się nie ostoi — wszyscy życie damy!
Lecz szczęśliwi, co idą w śmierć przez pyszne bramy
Świecącej cudnym blaskiem bohaterskiej sławy,
Którym w ofierze spłonąć kazał los łaskawy,
Którzy konają pięknie z obliczem wesołem.
Tym, bracia, pokłon złóżmy i huknijmy:
— Czołem!
I szum się w lesie zerwał tkliwy, rozrzewniony —
Przed choinkami drzewa zgięły swe korony.

— — — — — — — — — — — — — — —

Choć nieznanych przeznaczeń zamysły tajemne,
Wierz: Bohaterstwo nigdy nie będzie daremne.

WSZĘDZIE SĄ GWIAZDY

Gdy choinkę za włosy wleczono po śniegu,
Westchnęła z ukochanym rozstając się lasem:
— Oto-m przed czasem
Z sióstr zielonego wyrwana szeregu.
Ani-m dożyła,
Jak-em marzyła,
Owej chwili cudownej, gdy nadejdą noce,
W których na mych gałęziach, jak srebne owoce,
Rój śpiewających gwiazd zamigoce
I kiedy w zorzy świetlistej pożarze,
W ich promieniste patrzeć będę twarze!
Wlekli choinkę pracowici drwale,
Głusi na żale.
W mieście drzewinę, cudnie wystrojoną,
W schronisko sierot wniesiono.
Buchnęły blaskiem różnobarwne świeczki,
Zamigotały orzeszki, laleczki,
Anielskie włosy
Złoto-srebrzystą spadają kaskadą
I dzieci grono
Rozradowane w pieśń złączyło głosy.
A gdy powolnym rytmem nuta brzmiała święta
I choinka spojrzała w tych dzieci oczęta,
Ujrzała w nich i siebie w dyademie świeczek
I radość wielką, zdziwienie
I zachwycenie,
Iż oczy owe były jak wieniec gwiazdeczek,
Jako girlanda małych słońc, rozradowanych
I rozśpiewanych.
Więc choinka, swą kibić smukłą wzniósłszy nieco,
Rzecze:
— Oto spełnione me leśne marzenia!
Oto snów mych rozkwitłych jasne widzę lśnienia;
Oto słyszę tańczących gwiazd wesołe pienia.
Wszędzie jest Bóg i wszędzie srebrne gwiazdy świecą.

FILODENDRON i CHOINKA

Gdy przed drzewkiem, świecideł obwieszonem mnóstwem,
Dzieci małe uklękły, jak przed jakiem bóstwem,
Głosikami cienkiemi śpiewając kolendy,
Rzekł szpetny Filodendron:
— Skądże takie względy?
Czemuż dokoła półdzikiego drzewa,
Gdzieś z pola, z lasa,
Dziatek gromada i tańczy i śpiewa?
Czemuż wśród jego szpilek sto pstrych świeczek płonie,
Czemuż świat czci zwykłego sobie parobasa
Wyżej nademnie, co tkwię wciąż w salonie,
Na pamięć wszystkie tomy umiem Tetmajera,
Jestem krytykiem sztuki, form, barw *et caetera.*
Skąd ta krzywda?
Tu szepnie mu palma gruźliczna:
— Tyś mądrala — lecz szpetny, a zaś ona — śliczna.
Nie zwiodą ludzi sztuczne, wyuczone wdzięki.
Najcudniejsze, co pięknem z bożej wyszło ręki.

PIESEK i ORZESZEK ZŁOCONY

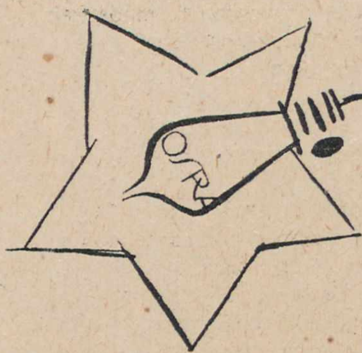
Ukradł piesek z choinki złoty orzeszek.
Lecz na nic przydał się grzeszek,
Bo orzech, chociaż świecił kusząco pozłótką,
Był bez treści, bez jądra — pusty, mówiąc krótko.
Z pogardą przyglądając się złotej skorupie,
Rzekł pies:
— Ty cacko świecące a głupie,
Żem też na ciebie był łasy!
Za piękne możesz uchodzić wśród dzieci
Ale gdzież tobie do dobrej kiełbasy!
Oj, prawda, że nie wszystko złoto, co się świeci!
Tak samo Tomasz wszystko przeważnie ocenia.
Według tego, czy mu się nada do zjedzenia.
Dla niego słońce nawet nie ma treści,
Bo mu się w misce nie zmieści

ZŁOTE NITKI

Dziecię małe, bogactwem choinki znęcone,
Ozdoby brało w rączki swe niedoświadczone,
Podziwiając i skubiąc i szczypiąc cukierki.
Skusiły je na „włosach anielskich“ iskierki;
Chwyciło złotą kosę, rwie ją całą siłą —
I palce na złocistych nitkach pokrwawiło.
O, poeto, za warkocz złoty chwytasz słońce
I dziwisz się, że ręce masz wciąż krwią broczące!

Tersytes.





Tajemnicze pociski

(Fragment z dziejów wojny morskiej)

Bohaterska załoga ces. niem. łodzi podwodnej U 13 natrafiła w czasie jazdy patrolowej 23. lipca 1916, sześć mil na zachód od wyspy Helgoland na ślad nowego pogwałcenia konwencyi haskiej przez niedobrą koalicyę. Oto wyłowiono z fal morskich dwa podejrzanego kształtu pociski szklane, jeden barwy czerwonej, drugi trująco zielonej w kształcie kulistym, o niewiadomem przeznaczeniu. Była jeszcze trzecia kula, ale rozbiła się o brzeg łodzi przy wyławianiu, wydawszy przedtem lekki, suchy trzask. Co to mogło być? Do czego może służyć? Na wojnie należy być przedewszystkiem nieufnym, dlatego komendant łodzi podwodnej U 13 odesłał zaraz kule przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności do najbliższej komendy doków morskich, aby — jak w raporcie powiedziano — „zbadać, czy zachodzi tutaj, jak przypuszczać należy, nowy wypadek zbrodniczego podstępu wojennego ze strony nieprzyjaciela". Kule są, jak się zdaje, napełnione gazami trującymi, a rozbijają się z lekkim, suchym trzaskiem.

Komendant doków był bezradny, aby jednak choć coś dla sprawy uczynić, napisał na odnośnym akcie: „Dotyczy podejrzanych pocisków szklanych" i zalecił odesłać je samemu panu szefowi eskadry morza północnego. Pan szef eskadry floty morza północnego osądził w lot, że ta sprawa jest sprawą najwyższej wagi i rozkazał dotyczące objekty odesłać do specyalnie w tym celu utworzyć się mającej komisyi kontrolnej dla pocisków artyleryjskich w celu dokładnego ich zbadania. Z uwagi na to, że są to prawdopodobnie pociski łatwo zapalne i eksplodujące, zestawiono specyalny pociąg ubezpieczony dla dalszego transportu kul podejrzanych: lokomotywa, dwa puste wozy towarowe, na początku wóz zawierający inkryminowane objekty w starannem opakowaniu i dwa puste wozy towarowe na końcu pociągu. Ruch cywilny został zupełnie wstrzymany na czas nieograniczony, kule powędrowały do Berlina, gdzie miała siedzibę powołana telegraficznie do życia komisya kontrolna dla pocisków artyleryjskich. Wszelako orzeczenie komisyi kontrolnej nie było decydujące. Po długich debatach i wizyi lokalnej komisya uznała się za niekompetentną, doszła bowiem do przekonania, że w „tym wypadku nie chodzi o amunicyą artyleryjską".

Podejrzane kule powędrowały wobec tego do centralnego urzędu doświadczalnego armii niemieckiej. Zebrali się na specyalne posiedzenie wszyscy rzeczywiści tajni radcy doświadczalni I., II., III. i IV. klasy i srodze zmarszczyli czoła. Co to może być właściwie? Wedle orzeczenia komisyi kontrolnej dla amunicyi artyleryjskiej nie jest to amunicya artyleryjska. Uchwalono złożyć podejrzane objekta w osobnym pawilonie, który ze względu na niebezpieczeństwo wybuchu został w szerokim promieniu odosobniony i oddany pod straż zdwojonej placówki wartowniczej. Obie kule ustawiono na specyalnem rusztowaniu z drzewa, a konstruktorzy urzędu doświadczalnego otrzymali polecenie zbudowania aparatu, ktoryby pozwolił zbadać pomienione objekta bez szkody w materyale i ludziach. Projekt aparatu był wkrótce gotów dzięki wytrwałej pracy i organizacyi niemieckiej. Były to właściwie dwa aparaty (albowiem każda z kul była innego kalibru), a koszt wybudowania tychże wyniósł sumę 12760 mk 83 pf.

Tajna rada doświadczalna zebrała się w komplecie na posiedzenie i zajęła ostrożnie miejsca w przyzwoitej odległości od podejrzanych pocisków, które przy rozbiciu wydają lekki, suchy trzask. Lekki, suchy trzask...

Doświadczenie udało się w zupełności. Obie kule, a przedewszystkiem owa trująco zielona, rozprysły się z lekkim, suchym trzaskiem. Na placu pozostała garść stłuczonego szkła. Tajni radcy doświadczalni I. klasy spojrzeli z powagą na tajnych radców II. klasy, ci zaś na radców klasy IV., poczem wszyscy jęli kiwać potakująco głowami.

Nazajutrz odbyła się u wysokiego szefa eskadry floty morza północnego poufna konferencya, na którą młodsi oficerowie wstępu nie mieli. Wysoki szef zagaił zebranie słowami: „*Meine Herren!* I znowu wojskowy urząd doświadczalny może się poszczycić doskonałym wynikiem swej pracy, którą dokonujemy wszyscy na większą chwałę armii i floty niemieckiej, *Gott strafe England*! Ces. niemiecka armia i flota niech żyje! *Hoch, hoch, hoch!* Z kolei referent odczytał tekst orzeczenia, które kończyło się słowami: „z czego okazuje się, że odnośne kule szklane służyły nieprzyjacielowi jako sygnały świetlne dla oznaczania pól minowych".

A w tym samym czasie pan Müller, właściciel realności na wyspie Helgoland wytargał porządnie za uszy małego urwisa z sąsiedztwa za to, że mu skradł z przed domu czwartą i ostatnią kulę ogrodową i chciał ją wrzucić do morza.

PROWIZORYUM

Do reprezentanta jednej z misyi koalicyjnych, bawiących stale we Lwowie, zgłasza się deputacya „działaczy" ukraińskich z zapytaniem, kiedy będą mogli znów zacząć *„rizaty Lachiw?"* Gdy zdziwiony tem pytaniem reprezentant „zaprzyjaźnionego" mocarstwa, wybałuszył oczy, tłumaczy mu generalny mowca deputacyi: „Bo znajete pane poseł, kiedy mamy z nimi skończyć za 25 lat, to trzebaby powoli już zacząć.

TO I OWO

— Dlaczego to Paderewski dziękował zawsze mocarstwom koalicyi, choć te przeciez starają się nas obcinać na każdym kroku?

— Ano widzisz, on przyzwyczaił się kłaniać po każdym numerze programu na swych koncertach i nie może się tego oduczyć.

Rys. Z. Kurczyńskiego.



Lord George, dyrektor polskiego teatru maryonetek

Rozmowa.

Gdy pani tak ciekawa przebiegu i celu
naszej z przed lat (— niedoszłej!) rozmowy w hotelu,
na rozkaz pani, skreślam ją w słowach niewielu,

Oświadczając, że nie ma na świecie kobiety,
coby z panią o piękność mogła podjąć wety,
zdjąłbym z pani kapelusz, a z siebie manszety.

Twierdząc, że oczy pani miecą snopy rakiet
i wielbiąc cudny w formie biustu pani pakiet,
ściągnąłbym z pani bluzkę, a ze siebie żakiet.

Zaczem oddając szyjce pani hołd ognisty
i uwielbiając ramion alabaster czysty,
zdjąłbym swą kamizelkę i pani batysty.

Tak mając usta pełne cnót pani i zalet,
prowadziłbym do skutku ten czarowny balet,
pókibyśmy wyzbyli się swoich toalet.

A wtedy, odrzucając skromny listek figi,
jużbym sobie oszczędził był słownej fatygi
i dalszą konwersacyę prowadził — na migi.

Szan. Aut.

Górą aptekarze

Ojczyzna nasza teraz jest tak ciężko chora,
Że uznano potrzebę wezwania doktora.
Lecz gdy wybór doktora niezgodę wytwarza,
Zgodzono się miast niego wezwać aptekarza.

* * *

Przedtem zamiast doktora dali jej muzyka,
Więc tańczyła. Wtem widzą, że jej taniec szkodzi,
Dla odmiany więc teraz niech pigułki łyka,
Które dla niej sporządzi ów aptekarz z Łodzi.

* * *

Łykaj, Polsko, pigułki swojskiego wyrobu!
A gdy po tej kuracyi nie pójdziesz do grobu,
Nawet najzagorzalszy pesymista powie,
Że ty nigdy nie zginiesz, bo masz końskie zdrowie.

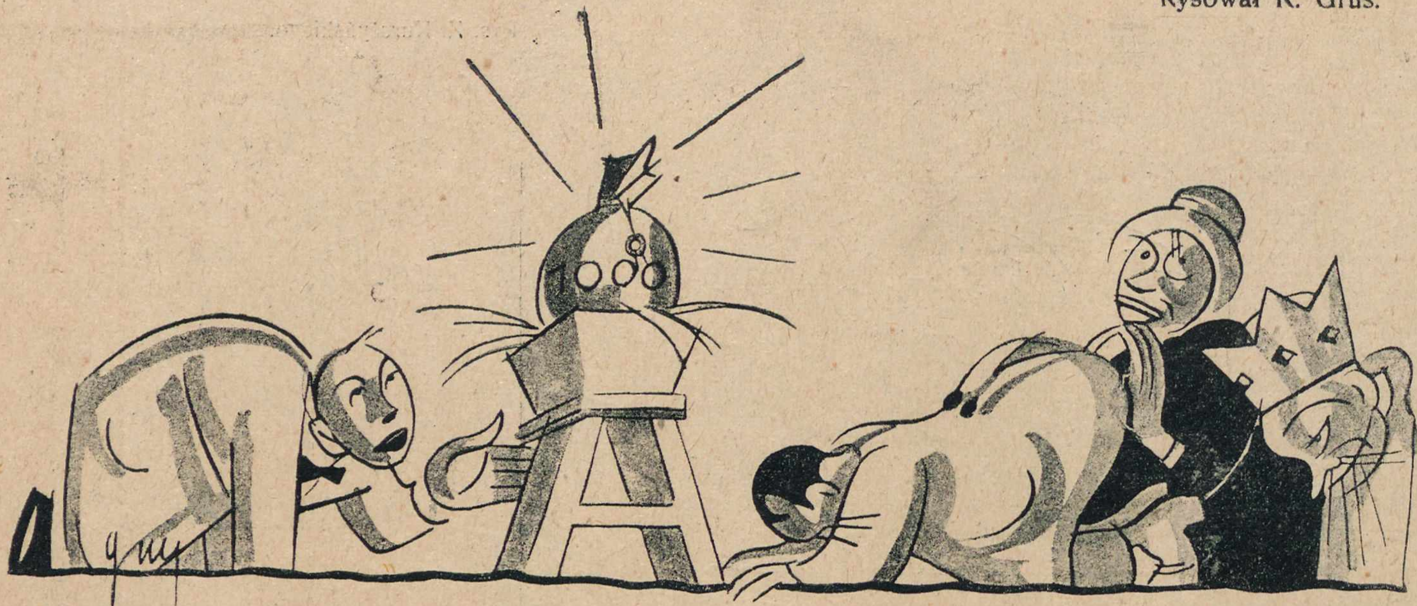
Jowialski.

U PP. KETENHENDLER.

— Panie Ketenhendler, co pan mówisz do nowego gabinetu?

— Co porządny finansista mówi do gabinetu? Ja mówię do referentów, albo ja nawet nie mówię, ja im tylko przypominam *na Kościuszkę!*

Rysował K. Grus.



Białe Myszy

(Szkice de-liryczne)

Przypuśćmy, ze Zbawiciel, wzruszony pobożnością ludu polskiego postanowił narodzić się w Polsce.

Stało by się tak:

Pierwsza wiadomość o tem ukazałaby się w prasie zagranicznej, poczem nastąpiłby w Polsce długi okres głuchych wieści. Organa półoficyalne zaczęłyby wówczas coś nie coś napomykać, a gdyby rzecz stała się już zupełnie jasną, zaprzeczonoby temu najkategoryczniej ze strony rządu. To dałoby polskiej agencyi telegraficznej asumpt do rozesłania odpowiednich komunikatów wszystkim dziennikom polskim.

Słowo staje się ciałem.

Po długich korowodach i nieustannych łapówkach w polskich urzędach konsularnych otrzymuje Święta Rodzina pozwolenie na przyjazd do Polski i postanawia spędzić czas określony w Bronowicach, gdzie mieszka Włodzimierz Tetmajer, najlepszy, największy malarz Najświętszej Panienki. Znana ze swej chlubnej działalności przy kupnie lokomotyw w Londynie Komisya otrzymuje od rządu grube grosze i zostaje wysłaną do Ameryki po kupno 10 puszek skondenzowanego mleka.

Dostarczenia siana podejmuje się sejm polski.

Były premier przyrzeka grać na multankach.

Szlachetne panie warszawskie urządzają zbiórkę ciepłej odzieży, która daje zwykłe wyniki: trzy tomy Maupassanta, rurki do włosów i japońską parasolkę. Ponadto składa Korporacya Kupców Chrześcijańskich trzy fiolki sacharyny. „Robotnik“ umieszcza płomienną odezwę przeciwko monarchistycznym knowaniom Królowej Niebios na szkodę Polskiej Republiki Ludowej.



Znana mniejszość narodowa czuje się religijnie podrażnioną i wszczyna alarm w Londynie.

Wszystkich jednak zawstydza nasz dzielny naród kmiecy, który jak jeden mąż podąża do Bronowic.

Walą więc ławą chłopi wąsaci z Mazowsza i jak lalki Stryjeńskiej strojni Łowiczanie, twardzi Wielkopolanie, Kujawiacy, Podolacy, wreszcie niezrównani w barwi i fantazyi, zacni, bogobojni Krakowianie.

Grają fujary, kobzy góralskie i skrzypki. Huczą kolędy i pastorałki przepiękne a szczere.

Przychodzą, łkając z radosci i wzruszenia, padają plackiem i nic jeno ul jeden westchnień i zachwytów gwarzy w powietrzu. A kiedy już odchodzić mają, starszy gromady całej staje przed promieniejącą Świętą Rodziną i podaje papierek, na którym pisano szczerą chłopską ręką od pługa:

za 3-tygodniowy pobyt w stajence	50	reńskich
za dwie wiązki siana	75	„
za chuchanie wołu i osła	50	„
za barana	3000	„
za masło, chlebuś i serek	150	„
za pranie pieluszek	50	„
	3375	reńskich
10% za usługę	337 r. 50 ct.	
wszystkiego	3712 r. 50 ct.	

Po odejściu zacnych kmiotków, zauważyła Matka Boska brak ciepłej chustki.

wymajaczył: K. GRUS.



Przybieżeli do Betlejem pasterze...

O OSŁACH

Pewnemu wysokiemu dygnitarzowi państwowemu, znanemu z przekonań bardzo republikańskich, robiono zarzut z tego, że przy uroczystych wyjazdach kazał zaprzęgać do powozu konie ongiś królewskie.

— Czegoż chcecie — odparł żartobliwie — kogoż mam zaprzęgnąć — osłów? Nie mam ich. A tych niewielu, których mam — dodał niespodziewanie melancholijnie — zatrudniam w swoich ministerstwach.

Rzecz działa się w Chinach.

SĄ I TACY...

Zbliża się koniec roku. Jest rozkaz zrobienia bilansu całorocznego wydatków publicznych. Por. N. ma kwaśną minę. Tyle cyfr, tyle pozycyi!

Pisze więc doniesienie anonimowe na siebie, że u niego są duże nieporządki.

Zjeżdża komisya z Dowództwa Grupy, dodaje trzydzieści tysięcy pozycyi, znajduje wszystko w porządku i odjeżdża ku obopólnemu zadowoleniu...

Po klęsce polskiej dyplomacyi. Rys. St. Rzeckiego.



Anglik do polskiego dyplomaty: Lękasz się wracać do kraju? Pluń pan na to! mamy w Anglii dosyć domów... dla półgłówków.

NOWE MUNDURY

— Wedle najnowszego żurnalu mód wojskowych, kapitan wojsk polskich będzie odtąd szczęśliwym właścicielem aż 27 gwiazdek!

— Ależ to niemożliwe!

— A więc proszę obliczyć:

na czapce	3
na bluzie u rękawów	6
na epoletach	6
dtto na płaszczu	12
Razem	27

*

— Jaka jest różnica między kapitanem wojsk polskich, a flagą Stanów Zjednoczonych?

— Bardzo mała! Zaledwie o 9 gwiazd!

*

Teraz dopiero oceniamy prawdziwość słów starej piosenki: „Nie masz pana nad ułana“, gdy mundur ułański ma wedle obliczeń kosztować tylko 32.000 kor.!

CO IM SIĘ MARZY?

Na „balu dyplomatycznym“ jednego z państewek na wschód od Polski, spotyka oficer wojsk polskich dawnego kolegę z armii rosyjskiej, obecnie pułkownika w armii Judenicza. Pułkownik zapytuje o zdrowie i powodzenie, zaprasza kolegę, by wstąpił do armii Judenicza.

Rotmistrz: Ależ panie pułkowniku, jestem Polakiem, służę w wojsku polskiem!

Pułkownik: No, wied' sami ponimajetie, eto wremienno, to tylko tymczasem...

*

Ten sam rotmistrz spotyka kierownika misyi gen. Judenicza, gen.-majora X. Kierownik jest w doskonałym humorze. Wita serdecznie dawnego znajomego i mówi:

— Panie, rotmistrzu dawniej uważałem Polaków za podły naród, za buntowszczyków, ostatnią swołocz! No teraz, jak ja widzę tę ich wierność dla carskiej Rosyi, te bohaterskie wysiłki przy wyzwalaniu Rosyi od bolszewików, zupełnie zmieniłem zdanie. Bądź pan przekonany, panie rotmistrzu, że jak wrócimy do siebie (do Warszawy), to damy Polakom jaknajszerszą autonomię, jak najszersze prawa.

Z OKOLIC ZAMKU

Jak słychać, w ubiegłym tygodniu krytycznym pierwszego rządu, pomiędzy ofiarami złożonemi w archikatedrze św. Jana w Warszawie znalazła się też ofiara na mszę do św. Antoniego Padewskiego, patrona rzeczy zgubionych, od HELENY. Przedmiot zgubiony: *teka premiera gabinetu i ministra spraw zagranicznych.*

I pomogło... ale nie na długo.

*

Jeśli ma tonacya krzyżyki — to najwyżej sześć, a administracya, na każdym kroku ma krzyżyk.

MY SEM TADY

Pisma czeskie donoszą, że grupa jeńców Czechów nakradła wiele rzeczy na Syberyi i udała się do Japonii, gdzie także kradła, potem pojechała do San Francisko i kradła po drodze przez cała Amerykę, Atlantyk i Europę, dowożąc wszystkie łupy szczęśliwie aż na dworzec w Pradze. Tu w przeciągu kilku minut rozkradziono im wszystko do cna, zanim wysiedli z wagonu.

Tak więc w Czechach nawet złodzieje, okradają złodziei.

POSTAWILI GO NA NOGI

Przez ulicę idzie paskarz ze swoim znajomym i pokazuje obdartego hr. X. mówiąc:

— Widzi pan, tego pana postawiliśmy na nogi!

— Jakto? Przecież to nędzarz.

— No tak, przedtem jeździł karetą, teraz chodzi „na nogi“.

Z KRAKOWSKIEGO PODWÓRKA

W Krakowie zorganizowano zbiórkę: „Aktorzy żołnierzowi polskiemu“. Śmieszne i niemoralne, a nawet zakazane przez kodeks. To byłoby dobre na „uczcie Platona“. U nas niedługo we wszystkich miastach stołecznych ogłoszony zostanie dzień:

AKTORKA-ŻOŁNIERZOWI

pod hasłem: „Dam ci wszystko — przyjdź i weź!

Oczekiwany jest liczny napływ wojskowych ze wszystkich frontów i prośba o rozciągnięcie tego „dnia“ przynajmniej na trzy doby.

WIGILIA KONIA

— Koniu, czy pamiętasz o świętach?

Konio spojrzał na panią Melanję wzrokiem skruszonego tygrysa i burknął:

— Pamiętam.

— No i co?

— Wziąłem ćwiartkę na R. G. O. ale nic nie wyszło.

— Idyota.

— Więc co: pójdę kraść?

— Trzeba było wcześniej pomyśleć.

— Myślałem.

— I cóżeś wymyślił?

— Że żadnych świąt nie będzie.

Pani Melanja szeroko otworzyła oczy i o głowę urosła.

— Czyś ty sfiksował?

— Nie jestem ani kelnerem, ani zecerem, ani śpiewakiem kabaretowym, ani paskarzem. Niema świąt i koniec.

— To nie trzeba było mieć dzieci!

— Ja winien?

— Może ja?

Przez chwilę panowało milczenie. Pękalscy spoglądali na siebie, jak Adam i Ewa po wyprowadzce z raju.

— Tobie się zdaje — przemówiła pierwsza pani Melanja — że jak świąt nie urządzimy, to się oszczędzi?... I tak trzeba coś na trzy dni przygotować, bo nic nie dostanie... Pozatem Funis nie ma trzewików; Niunia z paltocika zupełnie wyrosła; Ciapciuś musi też coś dostać, bo jak starsze to i on. No a Maryanna? Czy i Maryannie powiesz, że nie chce kolendy?

— Nie wiem, co powiem, ale to wiem, że 24-go grudnia będę miał w kieszeni akurat tyle, co 24-go listopada... ani feniga więcej.

— Więc rób sobie, co chcesz. Mnie już wszystko jedno.

Dostała migreny, trzasnęła drzwiami, a po chwili rozległa się w sąsiednim pokoju przeraźliwa polemika z Maryanną na temat spalonej fryzki Ciapciusia.

Konio zjadł śniadanie i wyszedł.

— Jeśli nam nawet dadzą trzynastą pensyę — dumał — to i tak jest dziur do dyabła.

Nagle błysnęła mu genialna myśl:

— Frak!

— Do dyabła mi frak?... Potrzebny, jak psu ostrogi! Jeszcze zupełnie porządny... Niedawno Łucyan sprawił sobie frak, to zapłacił około 3.000 marek. Tak, dziś frak — to majątek.

Wracając z biura, sprowadził do domu autentycznego izraelitę mojżeszowego wyznania, który dowiedziawszy się, że jest frak do nabycia, ogromnie się ucieszył, a następnie zapytał:

— Czy pan nie ma co innego?... Może buczyki?... Może deputat?... I papieru także kupuję...

— Powiadam, frak.

— Może kołnierzyki?

— Mówię, że mam frak!

— Kto tera poczebuje fraku?

— Kupujesz pan, czy nie?

— Uj, co sze pan zara tak gniwa!... Niech pan pokaże, co jest..

Ostrożnie, z namaszczeniem Konio wydobył z szafy opięty prześcieradłem frak.

— Po kim to pamiątka?... Po pradziadek?

— Zwarjował! Sprawiłem sobie siedóm lat temu. Miałem na sobie może pięć, może sześć razy.

— To stare mode. Nima pan kaliosze? A może fortepian?

— Więc pan nie kupujesz?

— Taki frak... Co to jest taki frak? Frak poczebuje bicz modne. Kto weźmie taki frak?... Najwiży jaki karawaniarz, albo menester... Kelner nie kupi. Un poczebuje micz rzecz fajn. Ten gużik to un odleczy.

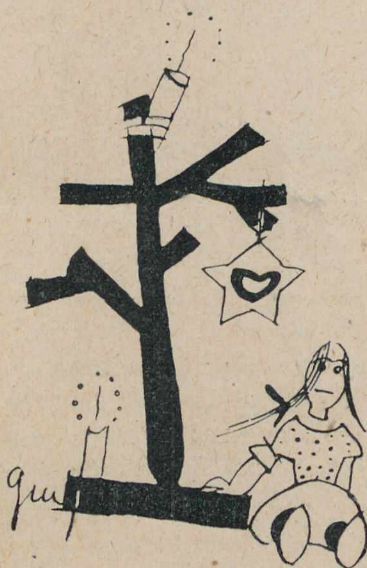
— Nie rwij pan, do stu djabłów! Jak pan urwiesz, to z pewnością odleci.

— A tu plame. O, widży pan?

— Gdzie plama? Jaka plama?

— Co pan chcesz za tego łachu?

Konio poczuł serdeczną ochotę, chwycić żyda za brode, ale zapanował nad sobą, nie chcąc narażać odradzającej się Polski na wojnę ze Stanami Zjednoczonemi.



Ostatecznie, po półgodzinnych rokowaniach, kupiec, zapewniając, że „na sumienie“ dokłada — wyliczył 250 wyświehtanych marek i zapytał:

— A spodnie pan nie ma?

— Nie mam, idź pan sobie — odpowiedział grzecznie Konio, poczuwszy pewien przypływ filosemityzmu.

— No, chyba to wystarczy — pomyślał, zamykając drzwi za żydem. Tryumfalnie ruszył na poszukiwanie Melanki, która martwiła się na żółtej, wygniecionej kanapie.

— Mam pieniądze! — zawołał.

— Dużo?

— Ile ci potrzeba?

Nie chciał przyznać się, ile posiada, bo a nuż mniej starczy?... Niech i człowiek coś skorzysta.

Melanka wzięła papier, ołówek i siadła przy stole.

— Ryby 65 marek... — zaczęła.

— Co?

— No, tak. Osiem funtów, najmniej po 8 marek...

— To tylko 64.

— Tak, a jak podskoczą?

— Tylko karpie skaczą. Kup szczupaka.

— Ach, dowcipny!

Koniowi, rzeczywiście, odechciało się dowcipkować. Wlepił oczy w latający ołówek żony i czuł, że mu się czupryna coraz wyżej podnosi. Melanka pisała:

Cukier 60 mk., strucle 32, mąka 10, śliwki 12, figi i orzechy 30, masło 32, jabłka 16, grzyby 5, kapusta 2·50, choinka z przyborami 80, wódka 40, zabawki dla Ciapciusia 25, trzewiki dla Funia 200, paltocik dla Niunia 500, materjał dla Marjanny 200...

— Słuchaj-no, Melanka, czy ty... hm... tego... Czy ty nie masz gorączki?

— Prawda! Zapomniałam! Węgiel 60...

— Czyli razem?

— Razem... zaraz, muszę zrachować...

Konio stał, patrzał i nie wiedział, na co właściwie czeka.

— Tysiąc dwieście marek! — odezwała się żona. — To już bardzo skromniutko... O prezentach dla starszych dzieci nawet nie myślę.

— Mam wszystkiego dziesięcie pięćdziesiąt marek! — wybuchnął Konio i zamilkł.

Melanka oniemiała.

Dzień cały nie odzywali się wcale do siebie.

Nazajutrz dopiero przemówili. Zaczęło się redukowanie planów, czyli mierzenie zamiarów na siły.

— Trudno — rzekła z westchnieniem Melanka — Funiowi da się trzewiki podzelować, Niuni paltocik nadsztukuję, zamiast ryb kupi się pięć śledzi wędzonych... Może 50 marek na to wystarczy?

— Przecież ci dałem 250!

— Tak, ale 200 muszę zostawić dla tego kocmołucha!... Muszę! Na to niema rady!

Benedykt Hertz.

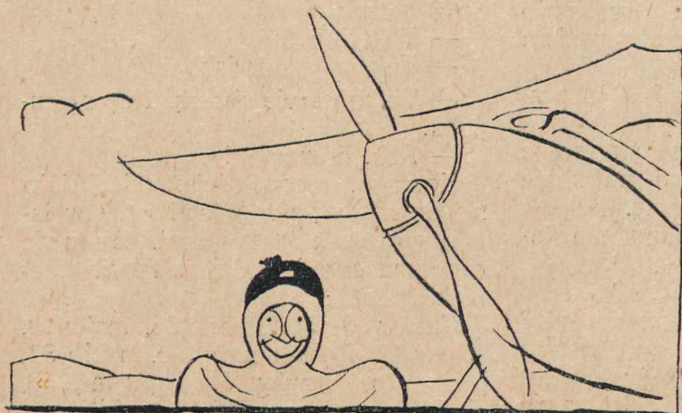
Z TEKI EKONOMISTY

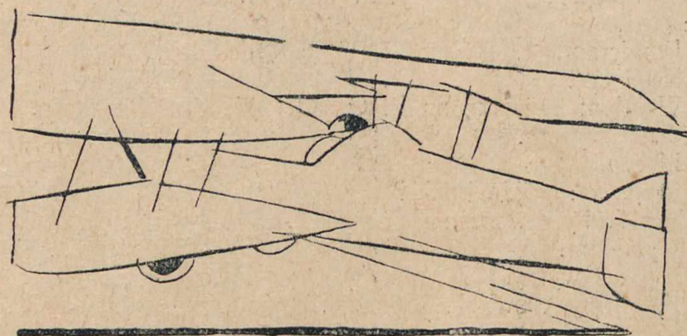
Półtora miesiąca łamałem sobie nad tem głowę, dlaczego korony austryackie najniżej spadły w Szwajcaryi, aż wreszcie... Toż to takie proste... Przecie tam osiadł Karolek ze swoim dworem i bagażami. Nastąpił więc „überfluss“ koron i stąd tak potaniały.

*

Panowie. Mojem zdaniem ustawiczna podwyżka cen na towary wcale do katastrofy nie prowadzi i nie jest niebezpieczna. O ile bowiem wzrasta cena, o tyle spada wartość towaru. Jest więc wyrównanie, jest równowaga, panowie, i dlatego będę głosował przeciw obniżaniu cen.

O tem, jako Imć Twardowski

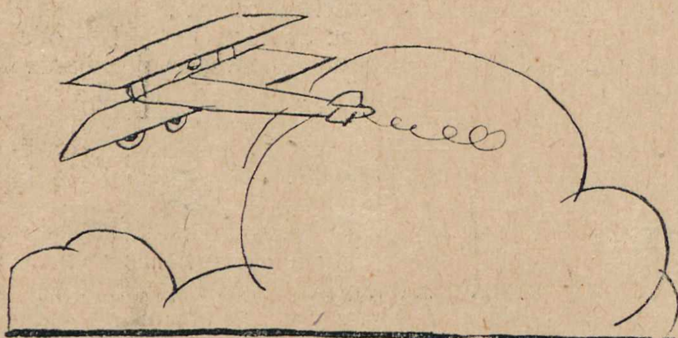


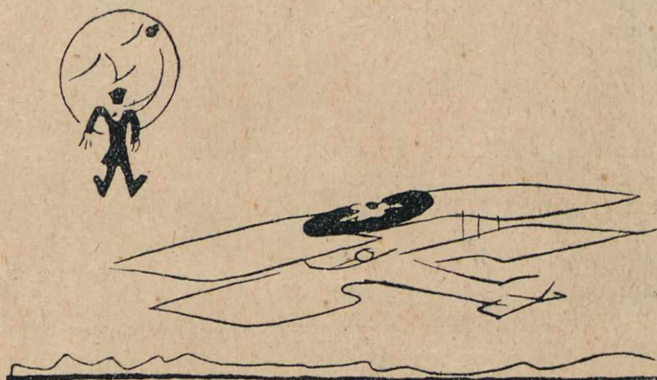


Lotnik polski, a więc taki,
Który z niczem się nie liczy,
Postanowił raz w zapale
Wielki rekord wziąć lotniczy.

Siadł w aparat bardzo chyży
Wziął benzyny jak najwięcej.
Leci wyżej, coraz wyżej
Metrów może sto tysięcy!

Jeszcze tysiąc, jeszcze dalej
Ciągle motor swój podsyca
Ponad chmury śmiałek wali
Aż doleciał — do księżyca!

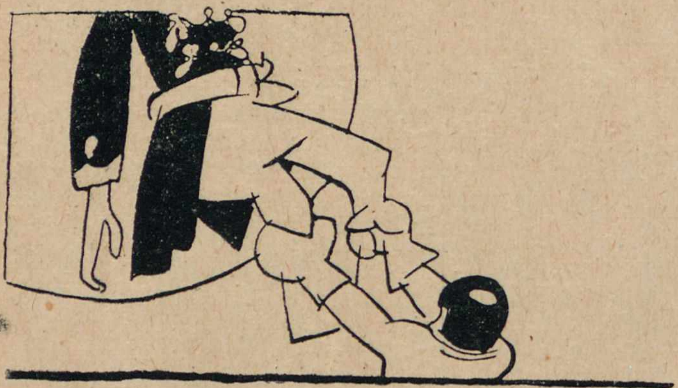


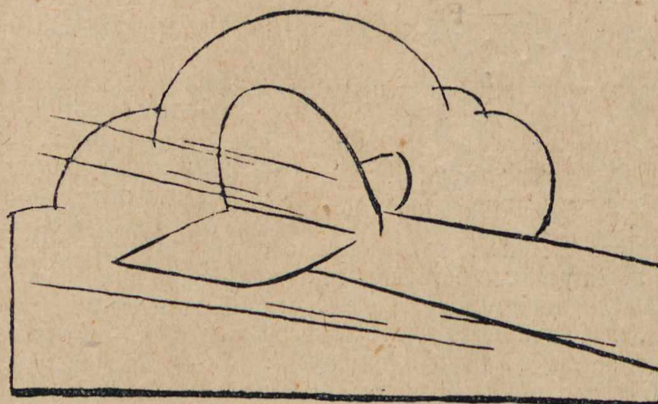


Nagle patrzy, cóż u dyabła
Czy już zmysły moje drzemią?
Na księżycu coś się huśta
Między niebem, między ziemią!

Ze zdziwienia i z przestrachu
Dęba mu stanęły włoski,
Bo to wisiał na księżycu
Czarnoksiężnik pan Twardowski.

— Witaj, witaj panie bracie!
Czy to prawda, co mówiono,
Że znów tam na ziemi macie
Wolną Polskę Zjednoczoną?



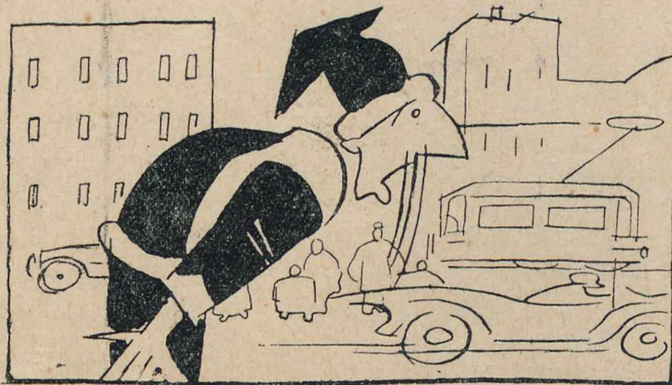


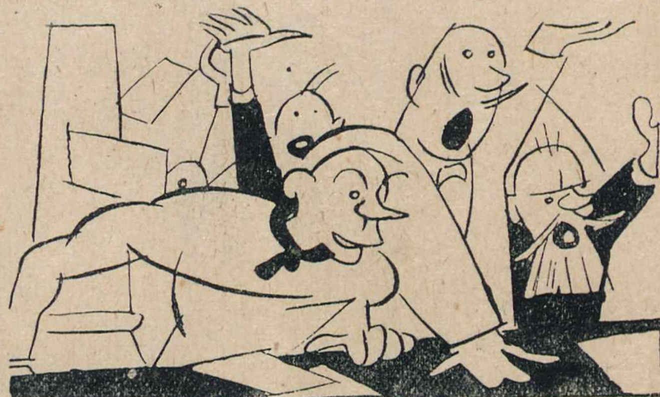
I tak długo pytaniami
Lotnikowi dziurę wierci,
Aż ten rzecze: „Co Pan będzie
Dyndał tutaj aż do śmierci,

Jazda ze mną!“ I za nogi
Twardowskiego chwycił bokiem
Chłop był mocny, więc go wyrwał
Razem z księżycowym ćwiokiem.

Na dół lecą. Pan Twardowski
Ucieszony, aż drzy cały:
„Sześćset latek, mocium dzieju
Nie pił człek polskiej gorzały!

z księżyca na ziemię powrócił



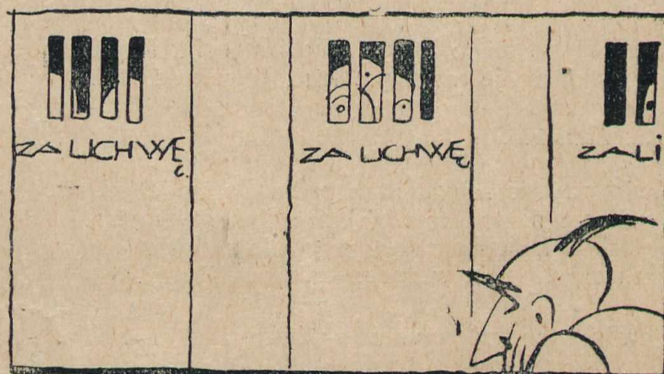


W Polsce pięknie mu się zdaje
Tyle szyku i wygody.
Pi, pi! Macie też tramwaje
Kokoty i samochody!...

Z ciekawością wszędzie zerka.
Co tu tego i owego!?
Rano czyta se Kuryjerka
Wieczór Wacia Grubińskiego.

Wtem go nagła żałość zdejmie,
Gdy zobaczył co się dzieje
W prawodawczym polskim sejmie
„A pfe! Wstyd mi mociumdzieje!

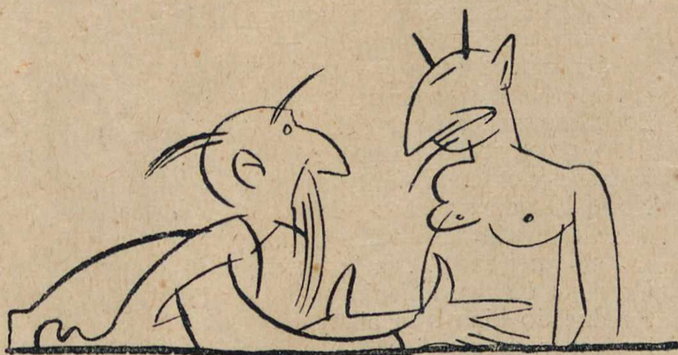




„Daj gorzały na frasunek,
Bom na sejmie coś spochmurniał!"
Lecz gdy do rąk wziął rachunek
Zaklął, splunął, całkiem zdurniał!

Polska nigdy nie zaginie,
Chociaż Anglik na nią szczeka
Ale, mociumdzieju, świnie
Trzymać od niej trza zdaleka!

Dziś gdzie spojrzysz, same „ale"
A gdzie dotkniesz, kradną wszędzie
Tyle draniów w kryminale,
Tyle durniów na urzędzie!





„Pal was licho, mociumdzieju
Humor traci człek z kretesem" —
Aż tu nagle w ministerstwie
Spotyka się z swoim biesem.

„Zlituj że się, stary druhu
Cóż ja tu w tym bałaganie?
Bierz z powrotem mię na księżyc
Gdzie przynajmniej mam mieszkanie.

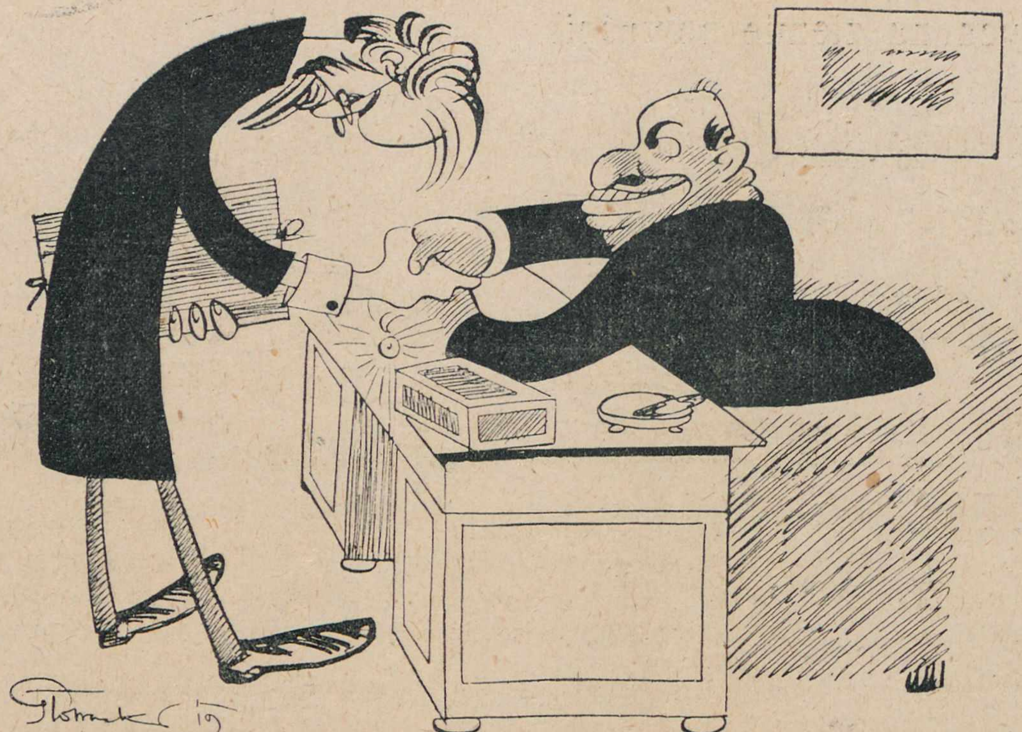
Dyabeł na to: „Waść śmiesz gadać
Do mnie dziś bez stumarkówki?!
Jestem teraz p o l s k i m biesem
Nic nie robię bez łapówki".

Co tu robić z nim u kata?
Pan Twardowski wyjął worek
Ostatniego dał dukata
Poczem z dyabłem frrr! w przestworek.

Dojeżdżali już, gdy szlachcic
Rzekł do biesa: Mój dziedzicu
Od tej Polski, co na ziemi
Wolę moją — na księżycu!

Bury Jan,

Rys. E. Głowacki.



Szef: Trzynastka jest cyfrą fatalną, poco panu trzynastej pensyi i nieszczęścia? Natomiast daruję Panu wszystkie moje niezużyte kartki żywnościowe.

Jan Lemański.

Lwia pokora.

Świat zawsze schyla kark przed posiadaczem siły
A skacze na to drzewo, które zbyt się nagnie.
Bo choć nam ewangelie tego nie głosiły,
Kułak pono jest w życiu najlepsza ostoja.

*

Lew pewien, za przykładem hrabi Lwa Tołstoja,
Umyślił żyć do końca dni, jak cichę jagnie,
Karmiące się nie mięsem, lecz zielskiem pustyni.
Więc ogłosił przez dekret wszem: „Bracia jedyni,
Zbrzydło mi już to grzeszne taplanie się w bagnie
Występków i nadużyć względem bliźnich ciała.
Syt będąc krwi przelewu, gwałtu i rozboju,
Ślubuję odtąd czystość w jadle i napoju.
Baran, wół, antylopa, czy kozioł brodaty
Mogą być już bez lęku od dzisiejszej daty".
W lot się ta wieść po całym kraju rozleciała
Nikt na razie nie ufał lwu, ale powoli
Rozzuchwalił się naród barani i woli.
Cap, który przedtem kornie dygotał przed władzą,
Biegł sprawdzić, jak te łapy drapieżne dziś gładzą.
Zbliżył się i za pan-brat klepnął lwa po grzywie,
A lew mu ani słówka nie rzekł obelżywie.
Łań pół-trwożna, pół-czelna, z mizdrzeniem się babiem,
Podeszła i musnęła lwa sierści jedwabiem.
Lew zadrżał, jak męczennik pieczony na ruszcie,
Lecz jej nie tknął. (Na lwa się za to nie obruszcie),
Wy, którychby sprowadzić mogła na manowiec
Ta łani, bo z was pewno nikt nie tołstojowiec
I nie pragnie, jak lew ten, być azcety wzorem.
Po łani przyszła krowa liznąć go ozorem.
Nawet i taką mękę lwia pokora zniosła.
Już się radował sercem lew z grzechu wyzbytem,
Ale cóż?.... Zepsuł sprawę czart w postaci osła,
Który przylazł i chlasnął monarchę kopytem.
— Hola! — ryknął lew: — ośle! ty, tchórzu zuchwały!
Tak to obchodzisz święto, żem złagodził ryzę?
Że was, kpów, trawojadów nikczemnych, nie gryzę?
Dość tego!... Tu lew osła rozszarpał w kawały.

*

Zamiast morału, taki komentarz uczynię:
Że znów truchlało bydło przed lwem po tym czynie.

A kiedy będziesz moją żoną...

A kiedy będziesz moją żoną,
Umiłowaną, poślubioną —
Świat się nam istnym stanie rajem....
Weźmiemy sobie gdzieś tam w najem
Pokój z kuchenką w suterynie....
W ciszy, we dwoje tylko — sami
Kochać będziemy się szalenie,
Jak dwa anioły, dwa gołębie....
Ja będą chodził za węglami,
Lub spróchniałego drzewa kawał
W opale miejskim gdzieś wydębię.
Co dzień z chlebową pójdę kartką
Pod sklep, w ogonku będę stawał....
I życie będzie biec nam wartko
Po różach szczęścia i radości....
A ty, kapłanko mego znicza,
Którą zazdrosny świat zalicza
Do zorzy, słońca i miłości —
Mieć będziesz życie, jak puch letki.
Od lilij bielsze twoje ręce
Będą cerować mi skarpetki.
Albo gotować na kuchence
Zmarzłe ziemniaki, funt koniny,
Kawę bez cukru i bez mleka.
A że mię wkrótce awans czeka
Do siódmej rangi.... ja tę chwilę
Uczczę i na twe imieniny
Fundnę do kina dwa bilety
I wieczór cudnie ci umilę.
I mięsa kupię na kotlety,
Ćwierć funta mydła i kiełbasy....
Lepsze więc jeszcze będą czasy,
Raju ziemskiego stopień drugi...
Niebo przed nami na usługi
Rozścieli drogę roztęczoną.
— — — — — — — —
A kiedy będziesz moją żoną,
Umiłowaną.... poślubioną....

Tetmajerowi zwędził
Kazimierz Króliński.

Kierownik literacki: Stanisław Wasylewski. Kierownik art.: Kazimierz Grus. Wydawca i red. odpow.: Alfred Altenberg.
Klisze wykonano w zakładzie art. graficznym „Unia“. Drukiem W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14.

TRZEJ KRÓLOWIE OD WSCHODU

Rys. M. Berezowskiej.

Niosą dary, ażeby obdarzyć dziecinę
Denikin autonomię — Trocki gilotynę.

Jeden tylko Petlura podarku nie dźwiga,
Bowiem z całej fortuny została mu figa.

